

W końcu lat 70. wykazywałem już dyskretne doświadczenie wyniesione z uciążliwych szlaków karawanowych w krajinie wymarłych przestrzeni. Zdawałem sprawę, co znaczy pozostać bez wody na spieczonej słońcem Saharze, o czym przypominały bielejące, wypolerowane przez wiatr i wypalone przez promienie słoneczne kości, świadectwo pustynnych tragedii. Wiadomo, że śmierć z odwodnienia wisi jak miecz Damoklesa nad każdym wędrowcem, bo rzadkie studnie nie zawsze zapewniają bezcenny płyn. Bywa, że wysychają albo woda nie nadaje się do picia, bo pływa w niej jakaś padlina. Z pragnienia ginęli niekoniecznie tylko niewprawieni łowcy przygód, lecz także miejscowi koczownicy znający, jakby nie było, sekrety swojej ziemi.

Każdego roku wielu mało roztropnych kierowców popada w tarapaty, bo zapominając o podstawowych zasadach bezpieczeństwa, wyrusza bez zabrania niezbędnej ilości wody oraz paliwa, bez informowania policji o kierunku wyjazdu czy bliskich o swoich planach. W ubiegłym roku dwoje Włochów, zaopatrzonych w telefon satelitarny, dobrą mapę i GPS, na stosunkowo łatwym odcinku między Tamanrasset a granicą z Nigrem zgubiło drogę i zmarło z powodu hipertermii.

Dwa lata temu prasa nigeryjska opisywała odyseję 20 pasażerów jadących przez Ténéré, „Pustynię w pustyni”, jak z należnym respektem nazywają Tuaregowie 700 km piaszczystej równiny z Agadezu do Bilmy. Pojazd był w opłakanym stanie technicznym, podobnie zresztą jak wszystkie inne, które tu się spotyka. Nie zabrano zbyt dużo wody, aby nie obciążać i tak już przyciężkiego samochodu. Dwieście kilometrów przed celem zużyte opony nie wytrzymały trudów podróży i ciężarówka ugrzęzła pośród piasków. Jeden z pasażerów zdecydował się iść do najbliższej oazy. Krańcowo wyczerpany powiadomił jednostkę wojskową, skąd wyruszone na ratunek. Niestety, znaleziono tam tylko trzy osoby przy życiu, ale i one kilka godzin później pożegnały się z tym światem.

Latem ubiegłego roku saudyjski pałac królewski poinformował, że młody książę Fahd bin Turki zmarł z wycieńczenia pośród pustynnych piasków Małego Nefudu na północ od Rijadu. Niedawno algierska

Woda, szokujący zabójca



Jacek Pałkiewicz

Na Saharze ludzie giną nie tylko z pragnienia, lecz także w nurtach wzburzonych rzek. Taki żywioł okazał się śmiertelną pułapką dla szwajcarskiej pisarki Isabelle Eberhardt



FOT. ARCHIWUM AUTORKI / LE PETIT JOURNAL ILLUSTRÉ

gazeta „El Massa” podała, że na legendarnej trasie Bidon Cinq zaginął ślad po trojgu Francuzach.

W lutym 1979 r. po odwiedzeniu ufortyfikowanej oazy Ksar Bousamghoun, miejsca spotkań karawan, które już w przedislamskim III w. przywoziły złoto i niewolników, znalazłem się w Ain Sefra, miasteczku określanym mianem „bramy pustyni”, położonym pomiędzy górami Atlas a północnym krańcem Sahary. Tego dnia byłem świadkiem incydentalnego wydarzenia. Pomarańczową, górującą nad osadą wydmy i zielone palmy pokryła warstwa śniegu. Działo się to w regionie, gdzie letnie temperatury oscylują wokół 37 st. C, a zimowe rzadko spadają poniżej zera. Wilgotność jest tu rzadkością, ale kiedy pojawiło się kilka milimetrów opadów, wystarczyło, by stworzyć magiczną scenierię.

PODESZCZOWA FALA

Jednak nie na tym chciałem się zatrzymać. Okazuje się, że nie można powiedzieć, że na Saharze brak jest wody. Na pustynnych połaciach ludzie niekoniecznie giną z pragnienia, przyczyną śmierci bywa także woda. Raz na ileś lat zdarza się, że po sporadycznym, nagłym życiodajnym opadzie deszczu na obszarach górskich, wadi, pradawne koryta rzek, których pełno na Saharze, niespodziewanie na krótko napełniają się gwałtownie wodą, tworząc w górnym biegu rwącą rzekę niosącą z błotnistym nurtem nieprzebrane masy osadów, żwiru i brył skalnych. Rozszalała podeszczowa fala zmiata wszystko, co napotyka na swojej drodze. Ciek toczy się na niezbyt długiej przestrzeni, po czym szybko wsiąka w piaski pustyni.

Kręte wyłobienia, czasem przestrzenne doliny pustynne, widziałem niejedną raz z okna samolotu i przywoływały na myśl sieć systemów rzecznych powstałych tysiące lat temu, kiedy na kontynencie panował wilgotny klimat. Z reguły wadi zawierają ślady życia, o czym świadczą ożywiające ekstremalnie surowy krajobraz zielone palmy, kolczaste akacje, żarnowce i dzikie melony, przysmak gazeli, czy skąpe kępy traw zapewniające popas dla wielbłądów.

Taki właśnie szalejący żywioł stał się śmiertelną pułapką dla 27-letniej Isabelle Eberhardt, z panteonu dzielnych i nieustraszonych kobiet, które targane pasją

przygody, łamały ograniczenia kulturowe i biologiczne swojej płci, otwierając drogę dzisiejszym paniom. Pisarka, ekscentryczna globtroter o niezrównanym harcie ducha, zauroczyła mnie od dawna. I chociaż powstał o niej australijsko-francuski dramat biograficzny z udziałem Petera O’Toole’a, to do dziś jej osoba wymyka się wszelkim opisom i konwencjom.

Urodzona w Genewie w 1877 r. z wdową po rosyjskim generale i z nieznanego ojca, zanim skończyła 20 lat, mówiła siedmioma językami. Zakochana w Maghrebie oraz kulturze islamu, zafascynowana Arabami i pustynnymi krajobrazami w wieku lat 17 wraz z matką po raz pierwszy wyjechała do Algierii. Przyjęła wiarę muzułmańską, ale jako amatorka nieograniczonej wolności stylu życia, poszukując własnej tożsamości, wiodła życie obce konwenansom społecznym. Akceptując zasady wiary islamskiej, jednocześnie odrzucała pryncypialność społeczeństwa zarówno arabskiego, jak i zachodniego. Przekraczała w świecie arabskim wszelkie granice socjalne i rasowe, zaliczając rozliczne romanse z arabskimi kochankami. W męskim przebraniu, czując się w pełni spełniona, paliła w kawiarniach fajkę wodną sziszy z haszyszem, wajażowała na koniu po pustyni z Beduinami, żołnierzami Legii Cudzoziemskiej, w karawanie Tuaregów, zawsze z pistoletem w sporych rozmiarów kufrze z drewna jodłowego, wkraczając na niedostępne dla kobiet terytoria. Całkowicie zanurzona w świecie swojej przybranej ojczyzny i w lokalnych społecznościach, hołdując wschodniej estetyce, czuła się okrucieństwem tutejszej kultury, częstą Orientu. Mogła liczyć na przyjaźń wodzów plemiennych, szejków i sufickich uczonych, a także oficerów francuskiej armii kolonialnej, z którymi piła przesiąkniętą intensywnym smakiem anyżówkę.

OSTATNI ROK ŻYCIA

Przeciwstawne frakcje Algierczyków i Francuzów próbowały wykorzystać Eberhardt do swoich wywiadowczych celów. W 1901 r. w wyniku francuskich oskarżeń o szpiegostwo kobiety sprzymierzonej z Algierczykami, zatem głęboko pogardzanej przez osadników, administracja nakazała jej opuszczenie Algierii, ale pozwolono jej powrócić już w następnym roku po ślubie z algierskim oficerem naturalizowanym we Francji. Po repatriacji

Raz na ileś lat po nagłym opadzie deszczu pradawne koryta rzek na Saharze niosą falę, która zmiata wszystko

otrzymała angaż reportera uznanej gazety francusko-arabskiej „Akhbar”, zaangażowanej w obronę interesów muzułmanów. Ostatni rok życia spędziła w Ain Sefra, na granicy z Marokiem, krańcowej placówce administracji francuskiej i Legii Cudzoziemskiej, gdzie wynajęła skromny domek na brzegu wyschniętej od dawna rzeki, który teraz uważała za swój punkt odniesienia. Jako korespondent wojenny magazynu „La Dépêche algérienne” wydawanego w Algierze często poruszała się w rejonie przygranicznym, gdzie nieustannie dochodziło do incydentów wywoływanych przez wojownicze plemiona walczące z Francuzami.

Jej stan zdrowia zaczął się pogarszać z powodu nawrotów malarii i konsekwencji niesforemego trybu życia. Wyczerpana gorączką, na początku października 1904 r. trafiła do szpitala wojskowego w Ain Sefra. 21 października ok. godz. 9 wbrew zaleceniom lekarzy opuściła lecznicę, aby spotkać się z mężem, na przepustce z frontu. Dwie godziny później zastała ją śmierć.

Ze zboczy nieodległych gór Atlasu, z wysokości 2000 m, nieoczekiwanie z leżących w niewielkiej odległości trzech rzek do obniżenia terenu wylała się wezbrana masa wody. Przerażająca powódź, która spustoszyła połowę miasta, nastąpiła tak nagle, że nikt nie miał szans na ucieczkę. Rozdzierające serce wołania bezradnych ludzi ginęły w strugach ulewy. Życie straciło 12 Europejczyków i 23 tubylców. Ktoś napisał, że furia natury przypominała sąd ostateczny, na którym źródło wody życia stało się sprzymierzeńcem śmierci. Ciało Eberhardt znaleziono kilka dni później w błotnej lawinie pod gruzami zniszczonego domu. O bezcennym pustynnym bogactwie napisała ona kiedyś, że amman iman, woda jest życiem. Najwidoczniej nie zawsze.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest reporterem, eksploratorem, odkrywcą źródeł Amazonki,

twórcą survivalu w Europie.